

„Koledzy! Nie dajcie się wynaradawiać sowieckiemu imperializmowi!



Nie dajcie wykorzenić polskiej kultury, religii katolickiej! Bijcie ich wszędzie! Niebawem nadejdzie wyzwolenie!” - słowa z ulotki wydanej w marcu 1952 r. przez Tajną Organizację Walki z Komunizmem „Mściciel” dobrze ilustrują cele, jakie stawiały przed sobą niepodległościowe organizacje młodzieży szkolnej w Warszawie w latach 1945 - 1956

Powstanie młodzieżowego podziemia w stolicy było spontaniczną i oddolną reakcją na zachodzący po 1945 r. proces zniewalania Polski przez komunistyczną ekipę władzy. Raporty stołecznego UB alarmowały, że nastoletni warszawscy opozycjoniści byli „wrogo ustosunkowani do ustroju demokracji [sic!] w Polsce i do Związku Radzieckiego”. Imperatywem ich działania była walka o odzyskanie pełnej suwerenności, a droga do tego celu wiodła „po trupie” komunizmu. Ważne miejsce w katalogu postulatów uczniowskiej konspiracji zajmowała obrona wiary, nauczania religii w szkole oraz kultury polskiej przed sowietyzacją.

Ważny wpływ na ukształtowanie korzeni ideowych niepokornych młodych warszawiaków miały rodziny, które kultywowały tradycje patriotyczne. Na starszych z nich wpłynęło wychowanie w przedwojennych szkołach podstawowych, przynależność do Związku Harcerstwa Polskiego lub narodowego Harcerstwa Polskiego oraz lektury, szczególnie historyczne. Lata wojny były pierwszym, trudnym egzaminem z przywiązania do wartości Polski niepodległej, przed którym stanęli młodzi ludzie budujący zręby antykomunistycznego podziemia po 1945 r. Z opowiadań lub na własne oczy widzieli zaangażowanie członków ich rodzin, starszych koleżanek i kolegów w anty- niemiecką i antysowiecką konspirację Polskiego Państwa Podziemnego. Nieliczni zdobywali w tym okresie pierwsze konspiracyjne szlify, zasilając szeregi grupy „Zawiszy” lub Hufców Polskich. Co najmniej kilku członków powojennej młodzieżowej konspiracji walczyło w powstaniu warszawskim.

W latach 1945 -1956 w Warszawie działało około 70 - 80 konspiracyjnych organizacji młodzieży szkolnej, ale liczby te - w wyniku dalszych badań - mogą jeszcze zostać zweryfikowane w górę. Co znamienne, naj - więcej z nich powstało w apogeum stalinizmu w Polsce, czyli w latach 1949 -1954 (a szczególnie w okresie 1949 - 1951), kiedy to aparat władzy dopuścił się największych okrucieństw pod pretekstem walki z falą „działalności wywrotowej”. Konspiracja szkolna w stolicy była więc także reakcją na pogłębiony, zachodzący w decydującym stopniu przy pomocy systemu represji, proces monopolizacji życia politycznego, społecznego i ekonomicznego przez komunistyczny aparat władzy.

KONSPIRACJA ZE SZKOLNEJ ŁAWKI

Organizacje były na ogół nieliczne, składały si z kilku - kilkunastu i tylko wyjątkowo z kilkudziesięciu członków, np. Harcerze Armii Krajowej (HAK), Orleń. W Warszawie, podobnie zresztą jak i w innych miastach, dominowały organizacje złożone głównie z chłopców. Ci także, zwykle 16 - 18-latki, stali na czele niemal wszystkich rozpoznanych dotąd organizacji.

Ewenementem była Cicha Organizacja Pomocy Ojczyźnie założona w pierwszej połowie 1949 r. przez dwie 12-letnie (!) uczennice.

Członkowie szkolnego podziemia Warszawy lat 1945-1956 uczyli się najczęściej w tzw. jedenastolatkach i technikach, rzadziej w szkołach zawodowych. Większość konspiratorów miała pochodzenie robotnicze, co w jakimś stopniu wynikało z dominującej pozycji tej grupy

społecznej w strukturze demograficznej stolicy tamtych lat. Te „niepokorne dzieci proletariatu” były cierniem w oku komunistycznej ekipy. Polska Ludowa została przecież deklaratywnie zbudowana na fundamencie sojuszu robotniczo-chłopskiego, a władza święcie wierzyła, że sztuczne promowanie tych grup zapewni jej polityczne „życie wieczne”. Młodzi warszawscy buntownicy - synowie i córki robotników - nie wróżyli tej koncepcji niczego dobrego. Zjawisko było o tyle niepokojące dla reżimu Bieruta, że przecież istotny, o ile nie decydujący, wpływ na wychowanie nastolatków wywierali ich rodzice.

Antykomunistyczna konspiracja szkolna w Warszawie była w wielu przypadkach zbudowana na wzorcach ideowych oraz strukturze przedwojennego harcerstwa i jego wojennych kontynuacji - Szarych Szeregach i Hufcach Polskich. Wiele organizacji miało wręcz profil harcerski i w pierwszych kilku latach po „wyzwoleniu” stanowiło swoiste przedłużenie harcerstwa z lat wojny. Nawiązywały one bezpośrednio do jego struktury, schematu działania i zakresu obowiązków: wprowadzono podział na drużyny, sekcje, patrole, inicjowano zakonspirowaną działalność harcerską - zdobywano stopnie, składano przyrzeczenia, organizowano biwaki, ogniska itp. Profil harcerski znajdował swój e odbicie także w programie warszawskich organizacji.

Co znamienne, wielu członków podziemia uczniowskiego było harcerzami reaktywowanego pod koniec 1944 r., a w istocie zawłaszczanego przez komunistów i poddanego ich ideologicznej obróbce, Związku Harcerstwa Polskiego (zlikwidowano go ostatecznie w 1949 r., by reaktywować ponownie siedem lat później). W ramach tego swoistego harcerstwa powstawały w sposób oddolny jego zakonspirowane, niepodległościowe komórki - w istocie samodzielne organizacje patriotyczne. Przynależność do ZHP ma - skowała zatem rzeczywiste sympatie polityczne niektórych jego członków i stanowiła względnie skuteczną osłonę dla ich niepodległościowych inicjatyw. Zjawisko to występowało nie tylko w Warszawie i było na tyle powszechne, że niektórzy badacze (np. nieżyjący już prof. Tomasz Strzembosz) skłonni są je wyodrębnić jako samodzielny nurt - niezależny od fenomenu oporu młodzieżowego.

Co ciekawe, znaczny odsetek młodych konspiratorów Warszawy zasilali także szeregi Związku Młodzieży Polskiej, co miało także tworzyć dla nich swoisty parasol ochronny przed inwigilacją aparatu policyjnego. W sposób najbardziej jaskrawy tendencja ta dała o sobie znać w przypadku organizacji „Skorpion”, której wszyscy członkowie należeli do ZMP.

SILNA TRADYCJA POLSKI PODZIEMNEJ

Ale fundamentalne znaczenie dla powstawania struktur uczniowskiego podziemia w Warszawie,

także jego nurtu harcerskiego, miała tradycja Armii Krajowej, a szerzej - całej Polski Podziemnej.

„Byłem smarkacz, miałem niedosyt walki. Byłem przesiąknięty jej ideą. A poza tym Armia Krajowa, która była czymś, co pozostało w legendzie, a wtedy to była rzecz w ogóle nie do opisanie, jaką się cieszyła u mnie opinią i sympatią” - wspomina po latach Wojciech Barański „Wicher”, założyciel i dowódca HAK.

Nawiązania do polskiej podziemnej armii były w kręgach konspiracji szkolnej stolicy widoczne nie tylko w programie i sposobie działania, ale także w nazewnictwie. Po 1945 r. powstały takie organizacje, jak np. HAK, Młodzież AK, Oddziały Pomocnicze AK, Młoda AK „Burza”, Młodzieżowa AK czy Ruch Oporu AK. Ale młodzi odwoływali się także do tradycji obozu narodowego, czego dobrym przykładem jest np. organizacja Narodowe Siły Zbrojne „Szkolne Koło”.

Młodzieżowe podziemie w Warszawie nie otrzymywało na ogół istotnego wsparcia z zewnątrz i było zdane wyłącznie na własne siły, środki i... pomysłowość.

W kilku przypadkach młodzież była jednak inspirowana do działania przez osoby starsze - z reguły członków dorosłej konspiracji sięgającej korzeniami okresu okupacji, albo księży. I tak np. jezuita, ojciec Tomasz Rostworowski pomagał kilkunastoletniemu Jerzemu Świderskiemu po 1945 r. reaktywować Hufce Polskie.

Znaczny wpływ na młodych gniewnych wywierał też ks. Henryk Konowrocki (jego uczniami było m.in. kilku członków HAK), który otwarcie wyrażał swój wrogi stosunek do ustroju polityczno-społecznego Polski Ludowej. Na lekcjach religii w gimnazjum Jasińskiego poruszał tematy polityczne, umacniał w uczniach nastroje antysystemowe. Jesienią 1947 r. namówił jednego z uczniów Arkadiusza Marcinkowskiego do założenia organizacji podziemnej, która przyjęła nazwę Polska Partia Monarchistyczna, później została przemianowana na Armię Narodową. Także ks. Stefan Urbaniak był inicjatorem powstania struktury pod nazwą Organizacja „Waszyngton”.

Mimo przeciwności podejmowano sporadycznie próby nawiązania kontaktu z dorosłą opozycją. W tym celu młodzi ludzie wyjeżdżali poza Warszawę (np. na Kielecczynę) w poszukiwaniu

możliwości przyłączenia się do „chłopców z lasu”. Takie inicjatywy wykazały m.in. Warszawskie Orleńta w 1950 r. oraz Niepodległość - Nie w 1951 r. Żadna z takich akcji nie zakończyła się powodzeniem. Wyjątkowo, np. w przypadku Organizacji „Waszyngton”, szukano pomocy w ambasadzie amerykańskiej, ale i tu bez rezultatu. Pracownicy tej placówki dyplomatycznej albo obawiali się prowokacji, albo - zresztą zupełnie racjonalnie - nie wierzyli w powodzenie inicjatyw małoletnich.

Było symptomatyczne, że organizacje opozycyjne działały w rozproszeniu i nawet jeśli istniały w Warszawie równolegle, to na ogół nic o sobie nie wiedziały. Zresztą, członkowie konspiracji warszawskiej nie odczuwali większej potrzeby wyszukiwania podobnych im struktur w mieście i nawiązywania z nimi kontaktu; zachowania te w istotnym stopniu determinowała obawa przed dekonspiracją. Wyjątek stanowił przypadek Gwardii Walk Narodowo-Wyzwoleńczych, która przyłączyła się do Przyszłości Polski w 1950 r.

POWTÓRKA MAŁEGO SABOTAŻU

Młodzi ludzie warszawskiego podziemia nie zdołali wypracować żadnej własnej, oryginalnej myśli politycznej czy ideowej. Albo nie mieli do tego wystarczającej podbudowy intelektualnej, albo zabrakło im na to czasu. Zwrot ku teorii był bardziej widoczny w strukturach kładących nacisk na samokształcenie i działalność formacyjną, złożoną w większości z licealistów. Ale i w tym przypadku bazowano na wypracowanych koncepcjach, szczególnie na ideologii piłsudczykowskiej. Najlepszym tego przykładem była kierowana przez Bohdana Skaradzińskiego „Józefa” (późniejszego redaktora „Więzi”, cenionego publicysty specjalizującego się w tematyce wschodniej, działacza opozycji) organizacja Drzazga. Zbyt krótki okres działalności albo brak doświadczenia sprawiły, że struktury podziemia szkolnego w Warszawie na ogół nie tworzyły własnych archiwów. Jeśli już gromadzono dokumentację, to tylko wyjątkowo (przykładem tego był np. Ruch Oporu AK), w każdym razie najpewniej żadne archiwum młodzieżowej opozycji z lat 1945 -1956 nie zachowało się do dzisiaj.

Żywiołem młodych warszawiaków była postawa czynna. Jako całość podziemne organizacje lat 1945 -1956 stosowały wiele, często bardzo różnorodnych, działań, przy czym wszystkie miały być sposobem walki z komunistycznym zniewoleniem. Na jednym biegunie znalazły się tu działania typowe dla oporu biernego (np. samokształcenie), na drugim zaś inicjatywy, które mieściły się w definicji pojęcia akcji czynnej, albo wręcz akcji bezpośredniej (np. próby zamachów z użyciem materiałów wybuchowych).

Do najważniejszych i najczęściej spotykanych form aktywności należały akcje tzw. małego sabotażu: produkcja i kolportaż ulotek, malowanie antysystemowych napisów na murach (np. „PPR - płatne pachołki Rosji”, „Precz ze Stalinem”, „Precz z Konstytucją”, „Nie chcemy być 17 republiką ZSRR”) i stylizowanych kotwic - symboli Polski Walczącej, zrywanie i niszczenie czerwonych flag, beczeszczenie lub niszczenie pomników - symboli zniewolenia. Na przykład w 1948 r. członkowie Organizacji „Waszyngton” uszkodzili pomnik krasnoarmiejca na Cmentarzu Bródnowskim „powodując - jak to obrazowo opisano w sprawozdaniu UB - pęknięcie u podstawy oraz skrzywienie i odpadnięcie głowy”. Wysyłano anonimy z pogrózkami do osób znanych w lokalnych środowiskach ze swojego zaangażowania na rzecz budowy „nowej, ludowej ojczyzny”. Ważne miejsce zajmowała działalność samokształceniowa i formacyjna. Starano się wyjaśniać rówieśnikom istotę komunizmu i informować ich o łamaniu praworządności w Polsce. W ramach bardziej wyspecjalizowanych działań gromadzono informacje o członkach partii, funkcjonariuszach aparatu represji, tworząc ich swoiste listy proskrypcyjne.

Często manifestowano patriotyzm i pamięć o tradycji Polskiego Państwa Podziemnego (np. członkowie HAK nosili biało-czerwone wstążeczki w okresie rocznicy wybuchu powstania warszawskiego), pielęgnowano groby polskich żołnierzy, organizowano manifestację przy okazji zniesionych przedwojennych świąt państwowych - Konstytucji 3 Maja i Święta Niepodległości.

Przykładano wagę do rozwoju fizycznego. Zupełnie niezwykła pod tym względem była inicjatywa Orląt: jeden z jej członków Ryszard Jakubowski zorganizował w 1950 r. w Robotniczym Klubie Sportowym „Budowlani” na Woli blisko 40-osobową sekcję lekkoatletyczną i ściągnął do niej w roli trenerów, a zarazem wychowawców, przedwojennych instruktorów harcerskich, m.in. Stefana Pruszkowskiego. Na letnich i zimowych obozach sportowych i zgrupowaniach oprócz uprawiania sportu śpiewano harcerskie piosenki i prowadzono gawędy o historii harcerstwa i walce o niepodległość Polski. Prawo harcerskie było zakonspirowane jako prawo sportowca. UB nigdy nie rozpoznał tej struktury.

PODZIEMNE ZBROJOWNIE

Znamienne dla modus operandi warszawskich szkolnych organizacji konspiracyjnych lat 1945-1956 było nie tylko teoretyczne i praktyczne szkolenie wojskowe (w jego ramach młodzi konspiratorzy uczyli się np. zasad dywersji, musztry, terenoznawstwa, posługiwania bronią), ale także bezpośrednie działania o charakterze zbrojnym, oczywiście ograniczone w skali. „Dla nas się wojna nie skończyła, my traktowaliśmy siebie jak żołnierzy” - wspomina Zdzisław Borkowski, członek Przyszłości Polski. Podobne przekonanie panowało także wśród innych członków szkolnego podziemia stolicy. Podejmowanie działań zbrojnych przez młodzieżowe podziemie

stolicy determinowały przede wszystkim względna łatwość w zdobyciu broni (drogą zakupu, kradzieży lub pobrania z pobojoisk lub ruin Warszawy) oraz panująca niemal powszechnie przez kilka powojennych lat nadzieja na wybuch trzeciej wojny światowej pomiędzy aliantami zachodnimi a ZSRS. W takim przekonaniu, w świetle raportów UB, umacniały dodatkowo młodych warszawiaków audycje Głosu Ameryki i RWE. Bardziej rozbudowane – kilkunasto- lub kilkudziesięcioosobowe struktury miały wyspecjalizowane komórki: bojowe, sanitarne, gospodarcze, sygnalizacyjne, wywiadowcze, a nawet do zadań specjalnych. W przyszłym konflikcie miały wystąpić jako formacje pomocnicze - szpiegowskie, sanitarne, dywersyjne, szturmowe itp. Szczególnie w kontekście doświadczeń walk miejskich w latach drugiej światowej koncepcja tej młodzieżowej partyzantki nie była pozbawiona racjonalnych podstaw.

Niektóre struktury były bardzo dobrze uzbrojone, np. arsenał 11-osobowej Tajnej Armii Polskiej (działała od grudnia 1945 r. do lutego 1946 r.) składał się z sześciu pistoletów, trzech pistoletów maszynowych karabinu z garłaczem, ręcznego karabinu maszynowego, trzynastu granatów oraz blisko 1,5 tysiąca sztuk amunicji. Nawiasem mówiąc, struktura ta wykazała niezwykłą aktywność, by nie rzec brawurę w działaniu - tylko w styczniu i lutym 1946 r. jej członkowie dokonali ośmiu rozbrojeń milicjantów lub żołnierzy ludowego Wojska Polskiego, co jak na organizację młodzieżową działającą w warunkach miasta-garnizonu naszpikowanego w tym czasie wojskiem i funkcjonariuszami aparatu policyjnego (także sowieckiego) było sporym wyczynem.

Ważne miejsce zajmowały akcje rozbrajania funkcjonariuszy MO, żołnierzy ludowego WP, strażników. Działania takie przeprowadziły m.in. Narodowy Związek Młodzieży Polskiej, Orleńta Warszawy, Tajna Armia Polska. Podczas rozbrojeń zdarzały się przypadki śmiertelnego postrzelenia. I tak np. w maju 1950 r. podczas jednej z takich akcji podjętej przez członków organizacji Orleńta Warszawy został śmiertelnie postrzelony wartownik straży przemysłowej. Z kolei w styczniu 1946 r. na bocznicę Dworca Głównego zginął milicjant na skutek ran odniesionych w strzelaninie, która rozgorzała podczas próby rozbrojenia podjętej przez członków Tajnej Armii Polskiej.

W głowach młodych gniewnych rodziły się nieraz pomysły tyleż spektakularne i efektowne, co ryzykowne i trudne do zrealizowania. I tak na przykład w 1950 r. Młoda Gwardia przeciwko Komunistom II nosiła się z zamiarem wysadzenia pociągu relacji Moskwa - Berlin, z kolei Armia Narodowa planowała wysadzenie za pomocą trotylu siedziby Organizacji Młodzieży Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego, względnie ZMP. Żadna z tych akcji nie została zrealizowana, co najpewniej uratowało życie wielu osób, a młodych konspiratorów przed niechybną karą śmierci.

W pojedynczych przypadkach wyzwolone w młodych ludziach poczucie siły i bezkarności rodziły pokusę szybkiego wzbogacenia się, która była dodatkowo podsycana przez trudne, „głodne i chłodne” powojenne lata oraz rozluźnienie norm życia społecznego spowodowane okrucieństwami z okresu okupacji niemieckiej. I tak np. w lipcu i wrześniu 1946 r. dwaj członkowie HAK bez wiedzy i zgody swojego dowódcy dokonali dwóch napadów rabunkowych na sklepy spółdzielcze na Grochowie, kradnąc z nich pieniądze i papierosy. Takie sytuacje stanowiły jednak margines działalności podziemia młodzieżowego w stolicy i nie mogą rzutować na całościową ocenę jego charakteru.

Cechą warszawskiej konspiracji szkolnej była efemeryczność. Organizacje młodzieżowe działały zazwyczaj krótko - od kilku do kilkunastu miesięcy, rzadziej około roku lub półtora. Wiele z nich nie zdążyło rozwinąć poważniejszej aktywności. Niczym efekt supernowej - szybko się pojawiały i szybko znikwały - na ogół na skutek samorozwiązania lub rozbicia przez komunistyczny aparat represji.

Wielu młodych konspiratorów miało zresztą świadomość, że uporczywe trwanie w podziemiu, bez wsparcia z zewnątrz i wobec braku koniunktury politycznej, nie miało szans powodzenia. Takimi przełomowymi momentami dla części struktur były np. sfałszowane przez komunistów referendum (czerwiec 1946 r.) i wybory do Sejmu (styczeń 1947 r.). „Wiedzieliśmy, że nic z tego nie będzie, że Anders na białym koniu nie przyjedzie” - wspomina Barański (nawiasem mówiąc, skupieni w HAK konspiratorzy nie mieli szczęścia, bo ich aresztowania rozpoczęły się w przeddzień jej samorozwiązania).

Członkowie organizacji młodzieżowych starali się zachować konspirację - składali przysięgę, przyjmowali pseudonimy (choć nie było to regułą), odbywali zakonspirowane spotkania w mieszkaniach prywatnych, stołecznych parkach, podwarszawskich lasach, a nawet w ruinach zniszczonych domów i kościołów. Unikali rozmów z rodzicami o swojej działalności. Zwykle struktury powstawały w oparciu o krąg znajomych, kolegów i koleżanek z klasy. Także ich rozwój - metodą łańcuszkową - przez koleżeństwo i znajomych, lub gwiazdkową - przez lidera, miał utrudnić rozpracowanie przez aparat policyjny.

OKO WILKOŁAKA

Mimo tych starań resort zachowywał „rewolucyjną czujność”, monitorował zjawisko i zdawał sobie sprawę z potencjalnych zagrożeń z nim związanych. Funkcjonariusze stołecznego UB byli jednak do pewnego stopnia zaskoczeni skalą działań młodzieży. Takim alarmistycznym dla nich

wydarzeniem, które sygnalizowało konieczność przykręcenia śruby „na odcinku młodzieżowym”, była sprawa HAK Pa aresztowaniach jej członków w lutym 1947 r. odbyło się inspirowane przez resort zebranie w Ministerstwie Oświaty, na którym sam kierownik UBP dla m. st. Warszawy mjr Zbigniew Paszkowski w alarmistycznym tonie wskazywał na zagrożenia dla państwa wynikające z działalności, szkolnego podziemia. Podkreślał, że nauczycielstwo warszawskie widziało w funkcjonariuszach UB „wilkołaków, których zadaniem jest wyrządzenie krzywdy młodzieży” (na marginesie, nauczyciele trafnie diagnozowali ówczesną rzeczywistość). Funkcjonariusz pouczał dyrektorów szkół, by zainteresowali się bardziej życiem młodzieży „Wówczas my [tj. resort bezpieczeństwa - BN] pójdziemy do starszych, a z młodzieżą to wy sami zrobicie porządek”.

W istocie ciężar walki z podziemiem młodzieżowym w stolicy spoczywał przez cały czas na barkach resortu. Podobnie było w skali kraju. Na zagrożenia wynikające z niepodległościowej konspiracji młodzieżowej w Polsce wskazał po raz pierwszy minister bezpieczeństwa publicznego gen. Stanisław Radkiewicz w referacie wygłoszonym na naradzie kadry kierowniczej Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego (23 - 25 marca 1949 r.). Odnotował wzrost „aktywności reakcyjnej” widoczny szczególnie wśród młodzieży. Z doświadczeń ostatnich kilku miesięcy wysnuwał wniosek, że „nowe bandy, a często i siatki podziemnych organizacji” rekrutowały się przede wszystkim spośród młodzieży, nierzadko zresztą związanej z ZMP. W związku z tym Radkiewicz rozkazał wydziałom V (odpowiedzialnym m.in. za walkę z podziemiem młodzieżowym) rozpoznanie tego zjawiska i jego skuteczną neutralizację. Resort miał przy tym „otoczyć szczególną opieką” legalne organizacje, szczególnie te o charakterze chłopskim i młodzieżowym, w których odnotowywano wzrost działalności antypaństwowej.

Niefrasobliwość w praktycznym stosowaniu zasad konspiracji, działalność ograniczona zwykle do środowiska uczniowskiego jednej szkoły, wnikliwa inwigilacja uczniów i nauczycieli, ich przesłuchania czy wreszcie sieć konfidentów ułatwiały aparatowi policyjnemu skuteczne rozpoznawanie i neutralizację podziemnych struktur młodzieży szkolnej w stolicy. Zwykle ich rozpracowanie nie trwało dłużej niż kilka - kilkanaście tygodni i kończyło się sukcesem. Inna rzecz, że jak dotąd niewiele jeszcze wiadomo o organizacjach działających w Warszawie, o których istnieniu UB w ogóle nie wiedział.

CIEMNA STRONA MOCY

Organizacje warszawskie ulegały też dekonspiracji na skutek przypadkowego aresztowania swoich członków, którzy - na ogół nieprzygotowani na konfrontację z machiną represji - załamywali się podczas śledztwa i mniej lub bardziej świadomie przyczyniali się do aresztowania swoich koleżanek i kolegów. Niektórzy podczas przesłuchań składali szczegółowe

sprawozdania o osobach zaangażowanych w konspirację, dostarczali informacji o swojej antysystemowej działalności.

Incydentalnie się zdarzało, że członkowie organizacji przechodzili na ciemną stronę mocy i denuncjowali swoje struktury. Nie ma łatwego wytłumaczenia dla takich zachowań; czasem decydowały o nich zwykła zazdrość, nieporozumienia w grupie, zwątpienie w sens dalszej działalności albo swoiście rozumiana troska o ochronę koleżanek i kolegów przed poważniejszymi problemami związanymi z dalszą aktywnością konspiracyjną.

Bardziej doświadczeni młodzi konspiratorzy byli w stanie prowadzić swego rodzaju gry ze śledczymi: grali na zwłokę (licząc np., że doczekają amnestii), zasłaniali się niewiedzą lub niepamięcią. Silne więzi koleżeńskie i wykształcenie okazywały się w takich przypadkach bezcenne. Na przykład zwolnienie z izolacji większości członków organizacji Orleńca było min. wynikiem ich postawy podczas śledztwa. Młodzi ludzie szybko nawiązali ze sobą kontakt oraz ustalili, co resort o nich wie. Członkowie tej organizacji, którym podczas śledztwa udowodniono działanie na szkodę „ludowej ojczyzny”, przyjmowali na siebie część zarzutów kierowanych pod adresem ich kolegów i koleżanek. Taką postawę wykazał np. lider tej struktury Kazimierz Grabowski.

Funkcjonariusze aparatu bezpieczeństwa nie mieli właściwie ograniczeń w stosowaniu narzędzi represji wobec młodych opozycjonistów. Przełamywaniu skrupułów służyła nie tylko ideologia komunistyczna, sankcjonująca terror i bezprawie w walce z opozycją (szczególnie krwawo zapisała się zwerbalizowana już w 1937 r. przez Stalina koncepcja „zaostrozania się walki klasowej wraz z postępami w budowaniu socjalizmu”), rozkazy przełożonych i szkolenie ideologiczne. Z pomocą szła też semantyka. W żargonie UB struktury młodzieżowe nazywane były „grupami terrorystycznymi w szkołach” (określenie „bandy” było zarezerwowane dla organizacji leśnych), co samo w sobie definiowało ich członków jako terrorystów. A z tymi, jak wiadomo, bezpieczeństwa nie dyskutuje...

Uczniów przesłuchiowano podobnie jak osoby dorosłe, wiek nie miał tu więc znaczenia. Często prowadzono je w skrajnie brutalny sposób i łączono z torturami: biciem, karą karceru, sadzaniem na odwróconej nodze stołka, tzw. pozdrowieniami z Zakopanego polegającymi na polewaniu zimną wodą przy niskiej temperaturze, brakiem snu itp. Przykładem podobnych procedur był przypadek Ryszarda Jakubowskiego, któremu w 1952 r. podczas przesłuchań prowadzonych w białostockim UB rozbito czaszkę. Różnego rodzaju szykany - utrudniony kontakt z bliskimi, zastraszanie - były codziennością.

W celu upokorzenia młodych konspiratorów, ale także ostrzeżenia ich rówieśników przed antypaństwową aktywnością, organizowano procesy pokazowe, które z reguły odbywały się w sprawach największych i najbardziej niebezpiecznych z punktu widzenia aparatu władzy organizacji. Przykładem tego był proces HAK (czerwiec 1947 r.), o którym m.in. rozpisywała się ówczesna prasa.

WIĘZIENIE - WOJSKO - KOPALNIA

Kary, w zależności od stopnia zagrożenia dla ustroju, oscylowały od roku do dziesięciu lat więzienia. Z surowszymi wyrokami musieli się liczyć organizatorzy i liderzy konspiracyjnych struktur. Co znamienne, acz nieco wyjątkowe, zważywszy na uwarunkowania doby stalinizmu, sądy nie unikały ferowania kar w zawieszeniu lub w ogóle - ze względu na młody wiek lub „nikłe zaangażowanie w konspirację” - uniewinniły oskarżonych. Zdarzały się rewizje wyroków; młodych obejmowały także amnestie z 22 lutego 1947 r., 22 listopada 1952 r. i 27 kwietnia 1956 r. Wraz z zachodzącym stopniowo w Polsce od końca 1954 r. procesem względnej liberalizacji systemu (tzw. odwilży) kary łagodniały, np. młodzi opozycjoniści musieli odpokutowywać za swoje czyny w zakładach poprawczych.

Warszawscy opozycjoniści odbywali zwykle karę więzienia w najbardziej znanym ośrodku izolacji dla nastoletnich „wrogów ludu” - Progresywnym Więzieniu dla Młodocianych Przestępców w Jaworznie. Ale były też inne więzienia, np. w Bojanowie, Płocku, Wronkach, które nie były specjalnie przeznaczone do „resocjalizacji” młodych. W nich także warszawskich nastolatków „zapędzano żelazną ręką do szczęścia” i poddawano represjom. Niektórzy młodociani więźniowie byli zmuszani do niewolniczej pracy w kopalniach. Wielu próbowano zwerbować do pracy dla resortu. Skala zjawiska w odniesieniu do młodzieży stolicy nie jest jeszcze znana, ale już dziś można zaryzykować stwierdzenie, że w większości przypadków nakłanianie do werbunku spotykało się z negatywną reakcją ze strony osadzonych.

„Resocjalizacja” przeprowadzona w stalinowskich więzieniach nie oznaczała końca kłopotów. Po zwolnieniu młodzi ludzie mieli obowiązek (podówczas mówiono, że zaszczyt) odbyć zasadniczą służbę wojskową. Ci, którzy mieli mniej szczęścia, trafiali do kompanii wydobywczych na Górnym Śląsku. Później napotykali trudności, np. w zdobyciu pracy odpowiadającej ich kwalifikacjom. Tylko niektórym, chcieli kontynuować naukę, udawało się po latach skończyć studia wyższe. Warszawscy młodzi konspiratorzy spotykali się z utrudnieniami w wydawaniu paszportów na wyjazdy zagraniczne, nawet do tzw. krajów demokracji ludowej. Wszyscy zaangażowani w szkolną konspirację mieli świadomość, że „system im już nie odpuści”. Być może właśnie ta wiedza połączona z ciężkimi doświadczeniami z okresu śledztwa i uwięzienia spowodowała, że tylko w nielicznych przypadkach (np. Bohdana Skaradzińskiego)

Śladem Szarych Szeregów

Wpisany przez Reb. Janusz Baranowski

Poniedziałek, 18 Grudzień 2017 12:44 - Zmieniony Wtorek, 19 Grudzień 2017 07:49

młodzi opozycjoniści z tzw. drugiej, powojennej konspiracji nie angażowali się później w poważniejsze działania antysystemowe.

Bartłomiej Noszczak - dr, historyk, pracownik OBEP IPN w Warszawie, „Żołnierze Wyklęci 1943-1963”, Nr 8